Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 3. Poznań, dnia 18. Stycznia. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Die Kunst reich zu werden,

von

M. v. Prittwitz.

Mannheim, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Ale gdzież są te środki prowadzące do zbogacenia się, zapyta niejeden przez ciekawość, drugi przez ironią. Tym, którzy nie wiedzą, że cała ekonomia polityczna jest systematycznėm rozwinięciem takich środków, odpowiadamy kilku złotémi prawidłami praktycznego życia, na które w téj książce natrafią.

Czas to pieniądze jest artykułem wiary przemysłowego ludu. Komu to prawidło przekonaniem, ten z każdéj chwili korzysta, i całe życie czynny. A jakąkolwiek pracą zapełniasz chwile dni twoich, by i najpośledniejszą, przy nieustającém krzątaniu się zbierzesz kapitał, i staniesz się majętnym. W wyższych obrotach przemysłowych, czas ma jeszcze inne ważne majątkowe znaczenie. Nie tylko go należy zapełnić pracą, ale oraz korzystać z okoliczności, które czas stwarza, i każdą godziną nazad chłonie. Straconéj sposobności do jakiegokolwiek przedsięwzięcia, już nie dogonisz nigdy. — Jak zaś mało znamy się jeszcze u nas na czasie, dowodzi ta ogromna liczba świąt w roku; czas nie tylko odjęty pracy, ale co gorsza poświęcony trwonieniu. Rachując na w. ks. Poznańskie 500,000 osób sposobnych do pracy i 75,000 koni roboczych, pracę człowieka obliczając tylko po 3 srebniki dziennie, konia po 10; sama czysta strata z niezarobkowania wśród świąt krajowych, przenosi milion talarów rocznie. Strata ta podniesie się w trójnasób, gdy do tego jeszcze policzymy święta miejscowe, uroczystości, obchody różnego imienia, i owo tak zgubne poniedziałkowanie w klassie rzemieślniczéj. Nie zna wartości czasu ni rząd nawet, inaczéj zaradziłby nieczynności tyle tysięcy więźniów, co lata całe, życie nawet całe trwonią na nic nierobieniu, i żyjąc kosztem publicznym, w niczém się nie przykładają do pomnożenia bogactwa krajowego. Dla czegożby więzień, które dziś są domami lenistwa, i na których utrzymanie składać się muszą podatkujący, nie zamienić na domy poprawy przez pracę, którąby więzień i siebie utrzymał i całą administracyą domu? czemuż odosabniając człowieka obwinionego, koniecznie wyjąć go ze społecznego zatrudnienia i wskazać na nieczynność?

Chcesz być bogatym, zarabiaj i oszczędzaj. Nie ma innego środku zrobienia majątku nad ten jeden, i być nie powinno. Loterye, gdzie się sta tysiący biednych na zbogacenie jednego lub kilku składa, upadną prędzéj, czy późniéj, jako anomalie towarzystwa. Prawo spadku nie podobało się już nauce St. Simona, i zapewne, jeżeli kraj powinien być każdemu matką, rząd ojcem; naród tylko powinien być spadkobiercą. Kiedy tak upadłyby przypadkowe środki dostania się do majętku, bez własnego dorobienia się; wszystkich usilności skierowaneby być musiały do zarobku przez pracę, przemysł, sztukę, naukę. Bogactwa kruszczowe same przez się nie są bogactwami kraju, są niemi o tyle, o ile są produkującémi. Na co krajowi przydadzą się miliony zamknięte w skrzyniach osób prywatnych? Nie było może więcéj złota, jak w Polsce, kiedy jeszcze była śpiżarnią Europy, a kraj był ubogi, bez przemysłu, bez dróg, nieprzebytémi okryty lasami, massy roboczego ludu bez oświaty i wygód życia. — Hiszpania upadła przez napływ złota z odkrytych a bogatych w kruszec ziem Ameryki południowéj. Podobnie wielka sukcessya, alboli wielka wygrana, nie przyczyni w niczém krajowi dobrego bytu, a zmarnieć nawet mogą te dostatki w ręku niedołężnych. Zarabiać więc a oszczędzać trzeba. To cały sekret bogacenia się żydów. Połóż sobie za regułę życia przy zarobku, jak najmniéj wydawać, a jak najwięcéj oszczędzać, a dorobisz się, choćbyś tylko o gołéj pracy rąk zaczął. Bywają ludzie pracowici i zachodni, ale cóż potém, gdy strwonią, co zarobią, a częstokroć i więcéj. Nie mając odłożonego zasobu na nieprzewidziane przypadki, gdy ich nieszczęście jakie dognieciee, dojmie ich największa nędza i niedostatek, i żebrać

muszą litości bliźnich. Dla tego zakładanie kass oszczędności tyle już zagęszczone po innych krajach, stałoby się u nas prawdziwém dobrodziejstwem dla klass roboczych i służebnych.

Uczciwość to kapitał. To prawidło sprawdza się po wszystkich stanach, i przy każdém zatrudnieniu. Uczciwość człowieka rodzi dla niego zaufanie i kredyt, a témi zastąpi niedostatek funduszów. Okaże się to z przykładów, który nam p. Prittwitz z najnowszéj podróży po Zjednoczonych Stanach Ameryki przytoczył. »Miałem w Filadelfii zrobić ugodę na znaczną ilość powozów. Wskazano mi młodego biegłego w sztuce swojéj fabrykanta, który niedawno osiadł był w mieście. Poszedłem do niego i zapytałem, czyby mógł podjąć się obstalunku na 20,000 dolarów. I na dwa razy tyle, odpowiedział mi, byleby przy odstawie powozów nastąpiła zapłata w wexlach nie późniéj, jak w pół roku spłacalnych. Gdym go się zapytał, czyli tak znacznémi rozpoczął fabrykę fundaszami, czy też tak znaczny ma kredyt, objaśnił mnie, że uczciwość i rzetelność fabrykantów stała im się kapitałem, na który kupcy i banki krajowe materyału i pieniędzy na kredyt dostarczają. Skoro tylko z panem kontrakt zawrę — były słowa jego — idę z tym dokumentem do składu drzewa, wybiorę sobie, ile i jakiego mi potrzeba, i nie płacę wprzody, aż w dwa miesięce po terminie, w którym stósownie do kontraktu sam będę spłacony. Podobnie każdy inny kupiec za wskazaniem mu kontraktu starczy mi żelaza, skór, mosiądzu, i czego mi tylko potrzeba, wszystko na kredyt ośmiomiesięczny. Mając materyał, trzeba mi jeszcze funduszu na tygodniowe opłacenie robotnika. Wystawiam wexel na summę potrzebną, każę go indossować przez dwóch z moich przyjaciół, i spieniężam go w banku. Na ten sposób opatrzony we wszystkie potrzeby pracuję bez przerwy w mojéj rękodzielni, i mogę na czas dostawić powozów, ile tylko ich kto u mnie ugodzi. Po odstawie obstalunku, spłacony w wexlach na 6 miesięcy, spłacam niémi moich wierzycieli, i zarabiam sobie na nowy kredyt. Trzeba zaś panu wiedzieć, że i ci kupcy nie ze swojego pożyczali mi kapitału. Ów kupiec drzewa składowego nie ma może ni czwartéj części spłaconego a zatém własnego drzewa. Dostarczają mu go posiedziciele borów, którym banki już zaliczyły naprzód pieniądze, jak tylko kontrakty były zrobione, i drzewo spuszczać i obrabiać zaczęto. Tak każdy kupczący kredytuje fabrykantom towar, który sam wziął na kredyt, i tylko banki, wypłacaniem w brzęczącéj monecie, poruszają w całym kraju pierwsze źródła kredytu, zaliczając właścicielom gruntowym summy na surowe materyały, w handel idące. U nas wszystko idzie kredytem; ktokolwiek się czego dobrze nauczył, nie jest partaczem, jest przytém czynny i uczciwy, znajdzie kredyt i pieniądze, do czegokolwiek się weźmie. Zdarza się naturalnie, że nie wszystkie przedsięwzięcia udają się, że chybią obrachunki, okoliczności nieprzewidziane je zmienią, i przedsiębiorca zbankrutuje. Ale i w takim razie nie upada na zawsze. Ugadza się z wierzycielami, spłaca ich tém, co ma, i znajduje dla siebie kredyt na nowe przedsiębiorstwa. Zdarzały się przypadki, że ktoś cztery i więcéj razy zbankrutował, zawsze na nowo przemysł swój rozpoczynał, i zawsze znowu miał kredyt dla siebie. Bo wiedziano, że to był człowiek zachodny, uczciwy, i że nie ze swojéj winy stracił. Straty, jakie ztąd banki, i wierzyciele ponoszą, nikną w massie dochodów z rozległych na wszystkie strony spekulacyi, i nikogo one nie zrażają. — Taka jest siła zaufania w rzetelności narodu, taka potęga kredytu w Ameryce, przynoszącego ogromne dla kraju korzyści. Ileż to jeszcze upłynie czasu, zanim się i u nas tych korzyści z kredytu doczekamy! zanim w handlu i w niższém przekupstwie zaprowadzone będą ceny stałe, wynagradzające stósownym zyskiem sprzedających i dające kupującym rękojmią, że w miarę ceny nabyli towaru, stósownego wartu. Ceny stałe, jak są z jednéj strony podstawą uczciwości w handlu i rodzą zaufanie i kredyt, tak z drugiéj sprowadzają w kraj tylko dobre i trwałe towary, i tą lepszością bogacą go. Bo najczęściéj ten traci, co tanio kupuje.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Biedny i Błogi!

Biedny! komu nadzieja śmieje się wesoła,
I świeci zwodnym blaskiem, jak kochanki oczy!
Unosi w siódme niebo polotem anioła;
I szepce mu do ucha szczęścia głos uroczy!

Leci za cackiem złudzeń — a świat szydzi zdala,
I gotuje mu cierpkie puhary żywota;
Sławy ogniem olbrzymie zamiary zapala,
Póki się z błogich marzeń nie ocknie: Sierota!

Sława świecka na jednę ledwo chwilkę błyśnie,
Zamiast czystych uścisnień kochanéj dziewicy,
Wpadnie w brudne objęcia niecnéj wszetecznicy!
Zamiast piersi przyjaźnéj, dłoń z sztyletem ściśnie!

Błogi! komu za młodu znikły czcze ułudy,
Kto Herkulesa pochwycił maczugę;
Za dobro ludu ciężkie poniósł trudy,
I cały żywot oddał mu w posługę!

Bo szczęściem ludu zbudował świątynię,
A sławy ółtarz święci mu ofiary,
I imie jego jak artykuł wiary
W sercach potomków nie zginie!

F. Żygliński w Krakowie.

Zachwycenie.

I usłyszałem głos wielki.
Apokal.

Sam jestem! . . . tutaj gwiazdy ścielą nocy łoże,
Niebo jest bez obłoków, bez okrętów morze,
Oko wtyle zostawia twory rzeczywiste.
Tymczasem niebo, ziemia, całe przyrodzenie
Wybaduję przez ciemne, pomieszane pienie,
Spienione morze i niebo gwiazdziste.
I natychmiast gwiazd złotych niezliczone szyki,
Głosem hucznym i cichym, różnemi okrzyki,
Rzekły, skłoniwszy swój gwiazdzisty wian; —
I natychmiast fal modrych niewstrzymane kręgi
Rzekły, stoczywszy kołysane wstęgi:
Oto Bóg, oto Bóg, oto Pan.

O stanie chłopów w wielkiém księstwie poznańskiém.

Prawo z dnia 21go Grudnia 1807. roku uwalniało chłopów od poddaństwa w księstwie warszawskiém, a zatém i w dzisiejszém poznańskiém; to jest uwalniało chłopa od przywiązania do gleby (ab adscriptione gleboe), gdyż poddaństwa (Leibeigenschaft) nigdy w Wielkiéj Polsce nie było; dozwalało mu przenosić się z jednego miejsca na drugie bez pozwolenia pana, bez jego pozwolenia z kim innym kontrakt zawierać, żenić się i t. p.: słowem nadawało mu w części równość cywilną jaką kodex Napoleona, nieuważający w nikim chłopa, wszystkim mieszkańcom kraju zapewnia. Takie korzyści wypłynęły dla chłopów z kodexu Napoleona; co do formy wielkie i radykalne, co do istoty małe i pozorne. Napoleon oświadczywszy w Berlinie 1806. roku, iż z Polski chce tamę między wschodem a zachodem, zniósł poddaństwo, nie chciał jednak panującéj w Polsce klassy zniechęcić: owszem pragnąc natychmiast majątkiem i krwią Polski arbitralnie rozrządzać, szlachcie zapewnił dawne nad ludem panowanie. Oddał przeto w jéj ręce władzę prawodawczą, sądowniczą i administracyjną, byleby podostatkiem zyskać ludzi, koni, żywności, o co mu najbardziéj wtenczas chodziło.

Dla świata, zniesienie poddaństwa głośnym było czynem. W istocie przywiązanie do skiby, stósunek do poddaństwa podobny, nie mógł być w żaden sposób z francuzkim kodexem pogodzony. Lecz z tego pogodzenia, czyli pomieszania różnorodnych żywiołów, nie mógł się także wyrodzić zaradczy, radykalny, ale tylko połowiczny, skrzywiony środek. Prawodawcza przeto władza sprawowana w znacznéj większości przez posiadaczy dóbr ziemskich, wyrzekła:

Naprzód: że dom, ogród, pole, inwentarz żyjący, statek i wszelkie narzędzia chłopa poddanego, niezaprzeczoną i nieograniczoną własnością jego pana są.

Powtóre: że co się tycze osoby chłopa, ta zupełnie wolną być musi. (!)

Potrzecie: że powinności, służebności i czynsze tylko przez wzajemną ugodę między panem a chłopami oznaczone i zobowiązane być mają.

Co do pierwszego punktu, była to nadzwyczaj krzycząca niesprawiedliwość, przyznawać panu prawo własności i gruntu i dobytku chłopskiego, prawo, którego odmawiały mu liczne dokumenta i przywileje, przyznające grunt od wieków posiadany i uprawiany przez chłopa, jemu samemu wraz z dobytkiem na własność. Obacz w tym względzie Skrzetuskiego prawo polityczne i wiele przywilejów, w których chłopi nazwani są dziedzicami gruntów; albo statut Kazimierza Wielkiego 1347. roku, gdzie wyraźnie powiedziano, że po śmierci chłopa nie panu, ale jego krewnym sukcessya przypada; reliqua vero bona ad proximos consanguineos vel affines devolvantur, i innych miejsc wiele. Pierwsza więc władza prawodawcza w Polsce, co wyrzekła ostatecznie, iż grunt i dobytek posiadany przez chłopa, jest zupełną własnością pana, był sejm księstwa warszawskiego. Wszystkie inne do owego czasu ustanowione prawa, nigdy wyraźnie téj własności panu nie przypisywały; nawet kardynalne prawa konstytucyi z 1768. roku, ani konstytucya 3. Maja, nie wyrzekły stanowczo do kogo grunt przez chłopa posiadany należy. »Przechodziły z rąk do rąk dobra, jak i teraz« (mówi Skrzetuski w prawie politycznem) »dawali je królowie duchownym lub rycerstwu, przedawali je szlachcie; ale kmiecie odmieniając panów, nie przestawali być właścicielami i dziedzicami gruntów swoich.« Grabież panów uprawomocniła ustawa z dnia 22. Lipca 1807. roku.

Co do drugiego punktu, wolność osobistą, wolność przeprowadzania się, przyznała ta ustawa chłopom; lecz oddała nad nimi władzę policyjną, władzę wójtowską panom; a nadewszystko osiadłego chłopa robiła włóczęgą, gdyż od pana zależało co rok gospodarza oddalić, a innego w miejsce jego osadzić.

Co do trzeciego punktu, lubo miały być zawarte umowy, i powinności wzajemne chłopów i panów oznaczone; wszystko jednak zostało po staremu; a to dla tego, że albo potwierdzono dawne nadużycia, albo nie wykonano regulacyj dla ciągłych wojen. I tak podług statutu z roku 1520., kmiecie jeden dzień w tygodniu od jednego łanu*) pańszczyznę odrabiali (kmethones de quolibet laneo unum diem plus minusve septimuatim laborent); w roku 1815. dziesięć razy więcéj, podług świadectwa obywatela bygdowskiego, który w broszurze: „Uwagi nad polepszeniem stanu włościan“ powiada: »Powinnością wielkich kmieci było utrzymywać dwóch zaciężnych parobków, jednę dziewkę lub średniaka, cztery pary wołów, cztery konie; w tygodniu prócz niedzieli codziennie dwoma plugami na pańskim folwarku role uprawiać, oraz pieszego wyrobnika dawać. Do tego przyrzucono jeszcze daniny czynszowe, a te się składały z kur, kapłonów, gęsi, jaj, masła, orzechów, manny, suszonego owocu leśnego, żołędzi, przędzenia lnu, wyrabiania warzyw ogrodowych, i tym podobnych innych szczegółów. Taki chłop wysiewał do 20 korcy miary warszawskiéj oziminy; ten, który połowę wysiewu i gruntu posiadał, połowę zaciągu wyżéj opisanego odrabiał, nazywał się półrolnik; ten, który czwartą część, chałupnik lub zagrodnik; ten, który nie miał roli i zaprzęgu, tylko użytkował z ogrodu i przysiewków, nazywał się komornik.« Każda okolica, każda wieś nawet, miały prócz tego swoje zwyczaje, od których w obsadzaniu gospodarzów na roli nigdy nie odstępowano; lecz nigdzie nie było tak łagodnego zaciągu, jak go mieć chce wspomniony statut z 1520. roku.

Dodawszy do tego uciemiężenia usankcyonowanego prawem, nadzwyczajne ciężary publiczne: kwaterunki, furaże, podwody, stójki, pochodzące z ciągłych przechodów wojsk, będziemy mieli obraz zniszczenia chłopów, w jakiém znajdować się musieli 1815 roku. W takim stanie zastał ich rząd pruski.

Do oddzielnego artykułu zachowuję historyą separacyi włościan w wielkiém księstwie poznańskiém; tu głównie o stanie obecnym rzeczy mówić zamierzyłem.

Jako dowód ile szlachta w wielkiém księstwie poznańskiém była przeciwną udarowaniu własnością chłopów, służą jéj własne żądania, podane królowi, na pierwszym sejmie wielkiego księstwa poznańskiego 1827. r. Oto są te żądania: »1) aby tych gospodarzy rolnych, którzy, licząc w to łąki, 25 morg miary pruskiéj mają, uznać za nienależących do regulacyi: za tym wnioskiem było 40 głosów ze stanu rycerskiego i miejskiego, przeciw 6 ze stanu wiejskiego. 2) aby młynarzy, kowali, gościnnych, owczarzy, borowych posiadających gruntu nie uważać jako gospodarzy, ale jako służących wynagradzanych rolą 3) aby dziedzice dóbr nie tylko za dotychczasowe dobytki, ale za własność ustąpioną chłopom zapewnione mieli od nich wynagrodzenie.« Na trzecim sejmie 1834. r. deputowani proszą, żeby król dozwolił posiedzicielom dóbr zastrzeżenia sobie z nieregulowanych jeszcze gospodarstw włościańskich dalsze odbywanie robocizn, w sposobie przez §. 49. ustawy z dnia 8. Kwietnia 1823. roku oznaczonym, aż do upłynienia lat 3. po ukończonéj regulacyi.

*) Łan wielki miał około 816,480 stop reńskich kwadratowych; 30 morg magdeburskich zawiera 777,600 takichże stop.

Te są publiczne akta dowodzące nieprzychylności posiedzicieli dóbr, z jaką zamiast uprzedzić zamiary rzędu, i na pierwszą ich wiadomość z własnéj woli zrobić szlachetną ofiarę z egoizmu, z jaką nieprzychylnością mówię, dali się oni zmuszać i nękać urzędnikom do wypełnienia tego koniecznego wymiaru sprawiedliwości przeciw braciom, aby nadanie własności ograniczyć, aby chłopów tyle a tyle morgów gruntu nieposiadających od tego dobrodziejstwa wykluczyć. Szlachta polska zamiast hurmem porwać inycyatywę projektu rzędowego i jednogłośnie, jednocześnie braterskiém sercem ofiarować własność chłopom, wszelkimi sposobami zwlekała przystąpienie, wynajdywała haczyki przeszkadzające, wiodła spór z chłopami o nic nie znaczące korzyści, słowem prócz kilkunastu wyjątków, tak sobie względem chłopów postępowała, iż chłopi zmuszeni byli w panu uważać wroga swojego, w kommissarzu opiekuna i dobroczyńcę: w ogólności dała poznać i uczuć chłopom swoję ku nim niechęć i nienawiść, zkąd urosło przekonanie słuszne i ugruntowane, iż szlachta tylko zmuszona przez rząd grunta chłopom oddała i czycha tylko na chwilę, w któréjby odzyskać je mogła. Ztąd nieufność do panów, a ta nieufność zwiększa się tem bardziéj, ponieważ dotąd żadnego zbliżenia, żadnego zstąpienia ku téj klassie szlachta nie zrobiła. Szlachcic żyje o ile można w dawnym stósunku z chłopem, przybiera postać małego despoty, kacyka, i ton wyższości swéj zachowuje.

Chłopy w w. ks. poznańskiém dzielą się teraz na następujące klassy:

1) Na okupników, czyli prawem emfiteutycznem oddawna osadzonych, okupnych gospodarzy, po największéj części cudzoziemców, tak nazwanych holendrów, bambrów (Bamberger.)

2) Na gospodarzy od 10ciu blisko lat odseparowanych, to jest gospodarstwo czynszowe posiadających.

3) Na komorników czyli zaciężnych wyrobników, pańszczyznę odrabiających za niestósowne wynagrodzenie.

4) Na stałych rocznych służących.

5) Na luźnych wyrobników niezależnych.

Pierwsi po największéj części dobrze są za gospodarowani, ciężary raz przyjęte bez uciążliwości znoszą, drudzy świeże dobrodziejstwo od rządu otrzymawszy, a mając jawne dowody niechęci panów ku sobie, znajdują się w szczególném położeniu, ponieważ materyalne dobro, to szczęście, za którém zwyczajny człowiek zwykle przez całe życie goni, przymusza ich być ku tym niechętnymi, którzy opierali się nadaniu im własności.

Zastanowić nam się wypada teraz jakie ciężary ponosi gospodarz posiadający czynszowe gospodarstwo.

(Dokończenie nastąpi.)

Rzut oka dziejowy na rachunkowość w Europie i w szczególności w Polsce.

Przez wydawcę dzieł Sapalskiego.

(Dalszy ciąg.)

Algebra prawie na jednymże pozostawała szczeblu przez całe lat 300 od Leonarda aż do Paciolusa. Lecz wynalazek druku nadał wielki popęd wszystkim umiejętnościom matematycznym. Aż dotąd mało dokładna teorya równań stopnia drugiego była ostatecznym kresem nauki Algebry. Wkrótce jednak przełamano tę zaporę i już około r. 1505. Scipion Ferrcus, nauczyciel matematyki w Bolonii, rozwiązał szczególny przypadek równań stopnia trzeciego. Był to krok dosyć stanowczy, przekonano się albowiem teraz, że rozwiązanie równań stopni wyższych, przynajmniéj trzeciego nie jest niepodobném, a tak nowa do badań rachunkowych otwarła się droga. Owego czasu poświęcający się zawodowi rachunkowemu mieli ten obyczaj, iż każdy krok naprzód przez siebie uczyniony starannie taili przed współczesnymi i tylko zadawali drugim zagadnienia arytmetyczne, które chcąc rozwiązać, potrzeba było znać zasady nowo wynalezione. Idąc ubitym torem i Ferrcus, także odkrycie swoje zachowawszy w tajemnicy, jedynie go wyjawił ulubionemu przez siebie uczniowi z Wenecyi, nazwiskiem Florido. Ten około r. 1535. osiadłszy w rodzinnym kraju, wyzwał do rozprawy uczonéj Tartalea de Brescia (ur. r. 1479. zm. r. 1557.) człowieka wielce zasłużonego w dociekaniu o rozwiązywaniu zasad sposobem algebraicznym. Florido podał mu kilka zadań do rozwiązania, którychże znajomość zasad sobie przez Ferrcusa powierzonych nieodbitą była. Lecz już przed pięciu laty Tartalea zyskał pierwszeństwo przed Ferrcusem, stał się przeto zaciętym Florida spółzapaśnikiem. Zaczém przyjął jego wyzwanie i dzień został oznaczony, w którym każdy przeciwnikowi swemu miał zadać trzydzieści pytań. Nim jednak chwila rozprawy nastąpiła, de Brescia zająwszy się równaniami stopnia trzeciego, odkrył sposób rozwiązania dwóch nowych przypadków, a już wcześniéj dwa rozwiązał. Aby rozwiązać zadania Florida, dosyć było znać zasady Ferrcusa, gdy tymczasem chcąc odgadnąć pytanie Tartalea, potrzeba było wiedzieć jeden z trzech ogólników przez niego wyprowadzonych, nic wcale nie mógł w tym względzie pomódz czwarty i od Florida znany. Łatwo więc zgadnąć, jaki wzięła obrót ich rozprawa, to jest że Florido ani jednego zadania przez przeciwnika sobie podanego nie mógł rozwiązać. Tartalea zaś wszystkie pierwszego pytania odgadnął w dwóch godzinach. Spółczesnym Tartalea był ów sławny Jeremiasz Kardan (ur. w Pawii r. 1501. zm. r. 1576.). Znakomity uczony ten lekarz i nauczyciel matematyki w Medyolanie właśnie kończył swój układ arytmetyki, algebry i geometryi. Ale pragnąc usilnie zbogacić swoje dzieło pomysłami Tartalea, które wówczas ściągnęły dla siebie wiele podziwienia wszystkich uczonych we Włoszech, pałał gorącą żądzą przejęcia tychże zasad. Długo głuchym był Tartalea na wszelkie Kardana prośby, lecz w końcu zwyciężony jego natrętnością, wymógłszy zaklęcie na wszystko co jest najświętszego, iż Kardan nigdy zasad Tartalea nie rozgłosi, tylko o nich wspomniał w dziele swojém w takim sposobie, że nawet po jego śmierci nikt ich tajemnicy nie odgadnie; po długim jeszcze oporze pozwolił mu w reszcie wywiedzionych przez siebie ogólników, a klucz do nich oddał mu w kilku wierszach włoskich trudnych bardzo do zrozumienia, zataiwszy zupełnie całe dowodzenie. Przecięż Kardan dociekł sam przez się całego ich wyrozumowania, a nawet same zasady o tyle wydoskonalił, że za jego własne uchodzić mogą. On to z niedokładnéj osnowy Tartalea wyprowadził genialny i dokładny sposób rozwiązywania wszelkich równań stopnia trzeciego jakiemi bądź byłyby; nawet słusznie nie pamiętny na dane słowo w r. 1545. odkrycia Tartalea wraz z własnemi ogłosił, jako dopełnienie do swojego wykładu arytmetyki, algebry i geometryi przed sześcią laty wydanego; dopełnienia tego część druga obejmuje algebrę. W następnym roku Tartalea wydał także algebrę przez siebie ułożoną, przypisując ją Henrykowi VIII., królowi Anglii. Z równania stopnia trzeciego bez drugiego wyrazu $x^3 + px + q = o$, Kardan podał wzór następujący:

$$x = \sqrt[3]{\left\{-\frac{q}{2} + \sqrt{\left(\frac{q^2}{4} + \frac{p^3}{27}\right)}\right\}}$$
$$+ \sqrt[3]{\left\{-\frac{q}{2} - \sqrt{\left(\frac{q^2}{4} + \frac{p^3}{27}\right)}\right\}}.$$

Następnie postąpiono w algebrze do rozwiązywania równań stopnia czwartego albowiem pewien algebraista włoski zadał pytanie przez dotychczasowe wiadomości nie rozwiązalne. Już wielu osądziło, że pytanie to odgadnioném być nie może, sam tylko Kardan nie ulękniony trudnościami podobnego zdania nie dzielił z wszystkimi, ale młodemu swojemu uczniowi z wielkiem pojęciem Ludwikowi Ferrari z Bolonii poświęcającemu się z zapałem rachunkowości powierzył rozwikłanie tak trudnego zadania; i niezawiódł się bynajmniéj w oczekiwaniu, nie tylko bowiem Ferrari odgadł uczynione pytanie, ale nawet podał ogólny sposób rozwiązywania równań stopnia czwartego, poprzedziwszy go wykładem o równaniach stopnia trzeciego. Inny włoski matematyk, Rafał Bombelli z Bolonii, poczynił niejakie udoskonalenia w naszym przedmiocie w dziele swojem z r. 1579. zamknięte. Do rozwiązywania równań stopnia czwartego po Deskarcie i Warringu najprostszy wzór podał Leonard Euler (ur. w Bale r. 1707., zm. w Petersburgu r. 1783.) Jakoż wziąwszy równanie stopnia czwartego bez drugiego wyrazu $x^4 + px^2 + qx + r = o$, takowe przez stósowne przybranie ilości niewiadomych sprowadzić można do równania trzeciego stopnia $v^3 + \frac{p}{2} v^2 + \left(\frac{p^2 - 4r}{16}\right) v - \frac{q^2}{64} = o.$ i jeżeli tegoż pierwiastki oznaczymy przez v_1, v_2, v_3, będzie $x = \pm \sqrt{v_1} \pm \sqrt{v_2} \pm \sqrt{v_3}$ z ośmiu tych pierwiastków cztery są równania danego. — Oto drugi znakomity postęp nauki algebry: i daléj jeszcze nie przekroczono, pomimo, że tegocześni matematycy całe swoje wytężają usiłowania, lubo w rzeczy samej gdzie indziéj odwrócili uwagę nie tyle czystą teoryą, ile szeroko rozgałęzione zastósowania doskonaląc i coraz rozwijając; duch bowiem czasu każe się trzymać użyteczności. Ale też o rozwiązaniu równań stopni wyższych, na str. 103. Hreczyna takie daje zdanie: »co do wyższych stopni, wiadomo, że stopień trzeci zawisł w swojém rozwiązaniu od drugiego, czwarty od trzeciego. Liczne dociekania przez analystów przedsiewzięte dla odkrycia pierwiastków w zrównaniach stopnia piątego i następnych zostały wstrzymane tą trudnością, iż przyprowadzały zawsze do stopni daleko wyższych, które pierwéj wypadałoby rozwiązać, aby przyiśdź do zamierzonego celu. Lecz chociaż ogólne rozwiązanie stopni dalszych zdaje się być na pozór bardzo ważne i pożądane, jest atoli podobieństwo, iżby nie przyniosło rzetelnych w rachunku korzyści. Bo kiedy ze wzorów na pierwiastki z równań stopni 3go i 4go nie zawsze można wyciągnąć wartości na ilość nieznaną w zrównaniach szczególnych, témbardziéj zapewne okazałyby się bez użytku wzory pierwiastków w zrównaniach stopni następnych — i zawsze potrzebaby się było uciekać do podanych wyżéj sposobów na rozwiązanie zrównań stopni wyższych od czwartego; jednakże wiele wsławili się szczególnémi tychże przypadkami i o wiele całą teoryą równań wznieśli Lagrange, Fourier i Cauchy.

W połowie XVI. stulecia pewien niemiecki matematyk wymyślił znak dodawania, dodatny (+), więcéj, znak odejmowania, odjemny (—), mniéj, i znak wyciągania pierwiastków ($\sqrt{}$).

Pierwszy wykład algebry po angielsku wydał Robert Recorde, lekarz i nauczyciel matematyki w Cambridge. Rekorde ogłosił drukiem arytmetykę przypisaną Edwardowi VI. i algebrę z napisem: »The Whelstone of Wit« i t. d., gdzie pierwszy raz wprowadzony znak zrównania przy równości (=).

Wreszcie Franciszek Viète (ur. w Fontenai r. 1540., zm. w Paryżu r. 1603.) jeden z najsławniejszych matematyków francuzkich, niemało się przyłożył do wzrostu algebry; on dopiero rozróżnił w oznaczeniu ilości na znane (dane) i szukane (nieznane), który to krok na pozór mały wielkie za sobą pociągnął skutki. Uważać też należy Vieta, że pierwszy zastósował algebrę do geometryi; bo choć wprawdzie i starożytni algebraiści rozwiązywali zadania geometryczne, przecież tylko sposobem szczegółowym, i dopiero Viete wprowadziwszy ogólne znaki, wywiódł ogólniki służące na wszelkie zagadnienia podporządkowane. — Tyle szczęśliwe zastósowania algebry do geometryi nie ocenione przyniosło korzyści, doprowadziło bowiem Vieta do nauki trygonometryi najważniejszéj z jego odkryć, w któréj podał ważności ogólne cięciw i wstaw odpowiadających łukom i nawzajem wyprowadził wyrażenia dla łuków z wiadomych cięciw i wstaw. On też ułożył ścisłą teoryą równań algebraicznych i podał pierwszy ogólny sposób rozwiązywania ich przez przybliżenie. Że zaś żył między latami 1540. a 1603. przeto dzieła jego należą do schyłku XVI. stulecia. — Późniéj w algebrze wydanéj r. 1629. Wojciech Gerard, matematyk holenderski, posunął nieco daléj od Vieta teoryą równań, nie zgłębił jednakże należycie sposobu ułożenia zadania w równanie. Tenże pierwszy wprowadził znak odjemny do rozwikłania zagadnień geometrycznych. On także naprzód wspomniał o ilościach urojonych, który to przedmiot przecięż mało rozwiniętym został. Nakoniec Gerard wskazał wnioskując, że tyle jest gatunków równania, ile zamyka w sobie jedności liczba oznaczająca stopień jego.

Matematyk angielski Tomasz Harriot (ur. w Oxfordzie r. 1560.) wielu ważnémi odkryciami zbogacił alge-

brę; on pierwszy wskazał, jak w potrzebie przywieśdź równanie do zera, to jest, wskazał, że się to uskutecznia, przenosząc wyrazy z drugiéj strony równania na pierwszą z przeciwnymi znakami; przecięż nie umiał wyssać wszystkich korzyści ztąd płynących. Francuzi z Anglikami a w szczególności Montuela z Vallisém wiedli żwawy spór, komu pierwszeństwo przyznaném być powinno Vietowi ażali Harriotowi, i gdy spór podobny nie mógł być rozstrzygniętym, każda strona swojemu wyższość nad drugim przypisuje.

Wielkie postępy przez Rene Descarta (ur. w Haye r. 1596., zm. w Sztokholmie r. 1650) poczynione, zasadzają się szczególniéj na zastósowaniu algebry do teoryi linij krzywych — a jako w geografii każdy punkt powierzchni ziemi oznacza na równiku i południku miejsca, tak też Descart każdy punkt krzywéj odniósł do pewnych linii oznaczonego kierunku w przestrzeni, i tak np. w kole każdy punkt okręgu odnosi do jego średnicy. Prostopadła z każdego punktu krzywéj spuszczona na średnicę i odległość tejże prostopadłéj od środka, albo końca średnicy są to spółrzędne punktu, które lubo zmienne bywają z każdą odmianą położenia punktu, zkąd spuszczamy prostopadłą, przecięż zachowują między sobą pewny i oznaczony stósunek u wszystkich jednéjże krzywéj, tenże przeto może posłużyć za znamie w rozróżnianiu krzywych, zależąc szczególnie na gatunku krzywizny. Zawisłość linij w tym kierunku prowadzonych łatwo wyrazić znakami algebraicznemi, zkąd powstanie równanie krzywéj, z którego łatwo wyprowadzić wszelkie własności linii krzywéj tak oznaczonéj: i tak oznaczywszy przez x odcinek (abscissa) a przez y przystawę (coordinata) równanie koła będzie, jeżeli odnosimy do środka koła: $x^2 + y^2 = r^2$; a zaś do końca średnicy: $y^2 = 2rx - x^2$. Geometrya Descarta, a raczéj algebra do geometryi zastósowana w r. 1637. po raz pierwszy wyszła. Descart przeto uważając równania nieoznaczone za miejsca geometryczne stał się twórcą nauki, przy któréj konstrukcye Vieta okazały się jako bardzo szczególne przypadki.

Nowe te pomysły Vieta, Harriota, Deskarta, co do geometryi i algebry rzucone, chciwie przejmowali uczeni oddający się umiejętnościom ścisłym; i dla tego w XVII. stuleciu mnóstwo wystąpiło pisarzy o algebrze lub geometryi analitycznéj. Trudno w szczupłym czasopisma zakresie rozwinąć, ile któremu z nich wdzięczności winna potomność, namienimy tu tylko, że nie tyle zajmowano się ścisłą algebry teoryą, ile jéj do geometryi przystósowaniem, zkąd powstały nowe teorye geometryi analitycznéj. Wyrozumowana teorya Jana Keplera (ur. w ks. Wirtemberskim r. 1571., zm. w Ratisbonie r. 1631.) powierzchni utworzonych obrotem linii krzywych (Stereometria doliorum). Geometrya nierozdzielnych Bonawentury Cavalleri (ur. w Medyolanie r. 1598., zm. w Bolonii r. 1647.) który uważał powierzchnie jako złożone z nieskończonéj liczby linij, a bryły z nieskończonéj liczby płaszczyzn, te zaś znowu z nieskończonéj liczby elementów; Arytmetyka Jana Wallisa (ur. w prowincyi Kent r. 1616., zm. w Oxfordzie r. 1703.) ilości nieskończonych — a nadewszystko też teorya Izaaka Newton (ur. w Wolstrop r. 1642., zm. r 1727. pochow. w Westminster) siły ciężkości, ciążenia powszechnego i rachunek całkowo-różniczkowy Wilhelma Leibnitza (ur. w Lipsku r. 1646., zm. w Berlinie r. 1716.) — oto prac tych owoce. Wszystkie te pomysły ściśle i ciągle roztrząsali ich spółcześni, jako to Wilhelm Roberwal (ur. w r. 1602., zm. 1675.) — Piotr Fermat, już wyżéj wspomniany — Krystyn Huygens (ur. w Haye r. 1629., zm. 1695.) — Jakób (urodz. w Bâle r. 1654. zm. 1705) i Jan (urodz. r. 1667., zm. 1748.) Bernouilli — Jakób Herrman (urodz. w Bâle r. 1680., zm. 1734.) — Błażéj Pascal (ur. w Clermont r. 1623., zm. w Paryżu r. 1662.) — Izaak Barrow (ur. w Londynie r. 1630., zm. w Cambridge r. 1678.) — Jerzy de Saint-Vincent (ur. w Bruges r. 1584., zm. w Pradze r. 1667.) — Krysztof Wren-Cotes (ur. r. 1632., zm. r. 1723., pochow. w kościele św. Pawła w Londynie własnéj budowy) — Taylor (ur. r. 1690., zm. r. 1734.) — Halley — Abraham Moivre (ur. w Szampanii r. 1667., zm. w Londynie r. 1754.) — Maclaurin — Sterling — Gabryel Kramer (ur. w Genewie r. 1704., zm. r. 1752.) — Bezout — Alexy Clairaut (ur. w Paryżu r. 1713., zm. r. 1769.) — Jan d'Alembert (ur. w Paryżu r. 1717, zm. tamże r. 1783.) i wielu innych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Wizerunki i roztrząsania naukowe,

Poczet nowy drugi. Zeszyt 15sty. Wilno u Zawadzkiego. 1840.

(Dokończenie.)

Na głównéj stronie karty tytułowéj z góry w pięciu wierszach tytuł jest taki:

»Rozmowy ktore myal Krol Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym, á wssákoż iako o nyem powyedáią bárzo zwymownym zfigurámi y zgadkámi smyessnymi.«

Pod tym tytułem resztę strony zajmuje czworoboczna rycina, przedstawująca Marchołta między dwoma drzewami nizkiego, grubego, z wielką głową okrytą wielkiémi włosami, bez włosów na brodzie, liczącego coś na palcach, w półbótach, odzianego krótką suknią, mającego u pasa zawieszoną z prawéj strony kaletkę, a z przodu długi nóż w pokrowcu, z dwóch stron jego głowy są dwie sroki, jedna

na drzewie siedząca, druga lecąca, niżéj obok niego jest ul z pszczołami, zając biegący, wąż, trawa, małe krzewiny i t. d. To wszystko niezgrabnie na drzewie wyrzynane.

Strona odwrotna karty tytułowéj czyli strona druga zamyka przypisanie dzieła następujące:

»Wielmożney y sláchetney pányey Annye z Járosławia Kasstelance Woynickiey, Spiskiey, Oświecimskiey Zatorskiey staroscincy etc. Wyelkyey rządźczyney Krákowskyey, paniey moyey nałaskáwssey, Jeronym Viyetor Impressor, Służbę swą pokorną ij ukłonę powyáda.

Gdym przessłych lat wielmożna pani Anno Woynicka pani moja łáskáwa tu wty strony do Polski przyssedł, nie tak dla chćiwośći bogactw álbo myenya, ale wyęcey dla czći á sławy pospolitey tego sławnego krolestwa Polskyego, dla tego mysląc a chcąc nyciaką wdźyęczność á pożytek uczynić Polakom. Myślilem mowę polską ij xięgi polskie moym nakládem wybiyáć, która rzecz aczkolwye wyelką trudność w sobie miała á ukazowała, á wssakoż ya zięt chćiwością a świebodnoscyą źiemye tey polskiey znamienitey a wssechnaobfitssey, tymem wyętssą chciwość myał. Ale yessze gdy częstokroć słudzy twey wyelmożnośći przychodząc do mnye cni słudzy cnotliwey panyey, odemnye żądali yż bych Polskim pismem nieco wybiyał. Gdyżem poczuł tak wyelką żądzą tych twoich sług albo wielmożności wassey, nie mogłem się wstrzymać bych w tém wdzięczności nie ukazał wyelmożnośći wassey, dla wassey osobliwey cnoty, którą wssytkim ukazuiećye częścią też dla wielkiey łaski a cnoty męża wassego najslachetnieyssego, a króla iego miłości, pana nassego namiłościwssego, pana radnego, bo ona łaska a litość pana yego miłosćy twego, w dobrey mi pamyęćy yest, bo gdym yechał do polski, a będąc blisko Krakowa, tamem z rzeczami swoimi w wielkiem błocie zawiąznął, jego miłość pan twoy wten czas iadąc w drogę wołał sobye zmiesskać a mnie zbłota wyrwać. O panie łaskawy, o panie miłosierny a lutośćiwy, niemam ći czym tey lutośći odsłużyć, albo oddać, ale tym pismem a wybiyanim imie twoje, a twoy nad ubogim cnotliwy uczynek chcę na wieczność dać. Przeto już ja zięt tą wielką chćiwością, gdyżem zgotował litery, a wssytki ku pismu potrzeby, mysląc cobych miał tak krotofilnego naprzod wybiyać. Wziąłem przed się śmiessnego a krotofilnego Marchołta gadanie z Salomonem. który moym własnym nakładem przez Jana bakałarza z Kossyczek też sługę twego pokornego, wyłożon jest w polskie z łaciny. Któregoć wielmożna pani Woynicka, wielmożność twey polecam, ij iako mowyą pospolicye poświącam ij oddawam, nye dla tego iżby ty nie była dostoynieyssa więtssego znamienitssego daru, ale iż na ten czas dla moiey żądzey odsłużeńia wielikiey,«

Strona trzecia zamyka w 14 wierszach dokończenie przypisania, a potém w 25 wierszach początek samego dzieła, jako to:

»ktorą mam ku wassey wielmożności, nie miałem nic takiego wassey wysokyey personye dostoynego. Przeto miłośćiwa gospodze wielmożna pani Anno Woynicka, przyimi tego te raz ku czćy a sławye napotem twoyey, Marchołta, z wesołośćyą a z wdzięcznością, w rychle wielmożność twoia wiele ynych rzeczy ważnych ku czći a chwale twoiey posłubyone mass mieć. A gdy to według twey wysokiey a ważney slachetności przyimiess Jeronyma z wyądnia cudzoziemca Impressora ij Jana bakałarza z Kossyczek wykładacza pokornych sług swoich nie racz zapominać, to będziess raczyła uczynić iako pani miłośćiwa łaskawa a z rodu wysokyego pana Krakowskyego y z wysokiey cnoty possla. Zatym się miey dobrze pani miłościwa a lutośćywa. Dan list z domu nasshego we wtorek przed swiętym Thomą apostołem, Lata bozego narodzenia 1521.

Gdy Salomon był na stolcu Oyca swego Dawida, pełen mądrości ij bogactw: użrzał niektorego człowieka ymieniem Marchołta przychodzącego od wzchodu słońca, na obliczu żadnego y grubego, ale barzo wymownego. A żona iego była snim, która była bardzo strasliwa y głupia, które gdy Salom kazał przed się przywieść, tedy stanęli oboie przed nim społem na się patrzaiąc. A wzrost Marchołtow był krotki, mały, a miąssy, głowę miał wielką, czoło ssyrokie, czyrwone a zmarssczone, ussy kosmate a zwiessone do pollica, oczy miąsse a płynące, wargę spodnią mało niejako u wałacha, brodę smrodliwą a kosmathą jakoby u kozła, ręce iakoby klocki, palce krotkie a miąsse, nogi okrągłe, nos miąssy a garbaty, wargi wielkie a miąsse, oblicze iakoby u osła, włosy iakoby na koźle, obow nog iego była chłopska a bardzo gruba, skora iego kosmata a błotna, suknia iego krotka telko do lędźwi, nogawice iego fałdowne, odzienie iego farby barzo grubey. Zona też iego była malutka a barzo miąssa, z wielkiemi cyckami, włosy iey były iakoby sszczećiny, brwi wielkie ostre a smrodliwe iakoby na grzbiecie u wieprza, brodę iakoby u kozła, usshy iakoby u osła, oczy pochmurne a płynące, wzrok wężowy, ciało czarne a zmarssczone, cycki sinye iakoby ołow, palce miała krotkie mając na nich żelazne pierscienie, nozdrze oboje wierzchnie y spodnie miała nieboga barzo wielkie, goleni krotkie a miąsse a kosmate iakoby y u niedźwiedźia, suknia iey była kosmata a rozerwana.«

(Strona czwarta.) Na téj stronie pod pierwszym wierszem z lewéj ręki jest czworoboczna rycina, wysokością odpowiadająca 23 wierszom, obok niéj po wrawéj ręce umieszczonym, a szerokością, większą połowę kolumny zajmująca, niezgrabnie rznięta na drzewie. Przedstawia króla S a l o m o n a z koroną i berłem na tronie, obok którego stoi jakaś osoba, a przed nim mały i gruby M a r c h o ł t, w krótkiem odzieniu, z wielkiémi uszami i sterczącémi nakształt szczeciny na głowie i brodzie włosami, mający obok siebie swoję żoną mniejszéj od niego urody, z głową okrytą i z założonémi na krzyż rękami

Następujący text już to dla kilka nieprzyzwoitych zdań, już to dla szczupłości miejsca opuszczamy — tém bardziéj, iż z przedmowy, którą mimo jéj nieestetyczności umieścić musieliśmy, czytelnik styl dziełka tego poznać może.

Autor kończy swą rozprawę uwagą, że umieszczona w tomie II. ksiąg dwojga bibliograficznych na str. 188. część tak nazwanych tam awantur króla Salomona z Marchołtem wypisana, że czterech kartek sygnatury Dij, Diij, D 4 i czwartéj z dalszych jest bez wątpienia dalszym ciągiem Rozwów, o których mówił.

Następuje krótkie wspomnienie o dziele p. Abichta »*Institutiones therapiae generalis Vilnae* 1840.« a po niem odpowiedź na recenzyą pisma »Żywot Hier. Strojnowskiego, rektora uniw. Wileńskiego« umieszczoną w Przyjacielu ludu Nro. 32. 1840. — Umieszczamy tu tylko słowa. któremi autor broniąc dzieła swego rozprawę kończy: »Przeczytawszy recenzyą, a przy tém mając wielki wstręt do polemiki literackiéj; pierwszą moją myślą było nic nie odpowiedzieć. Lecz zważywszy, że S t r o j n o w s k i, jako zmarły, sam za sobą przemówić nie może i że raz skreśliwszy jego żywot, winienem bronić, nie jego dobréj sławy, lecz prawdy i że w tém pełnię obowiązek i świętą powinność; to mi było pobudką do zbicia mylnych recenzenta mniemań. Kończę moję odpowiedź tą uwagą: że kto pisze, do pisma tak szacownego i pożytecznego, jak jest Przyjaciel Ludu; ten powinien być sam przyjacielem ludu. Nie jest nim, kto pod pozorem krytyki literackiéj, stara się upowszechniać, pomiędzy ludem, nie zdrowe, lecz fałszywe o rzeczach i ludziach mniemania.«

Zeszyt ten kończy mdła i sentymentalna poezya Lamartina, oraz doniesienia o mającéj wyjść w krótce Ornitologii Konstantego Tyzenhausa i o baladzie Trzech budrysów, do któréj muzykę ułożył St. Moniuszko, o któréj obszerniéj póżniéj wspomniemy.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*